



TO  
NIE  
BYŁA  
ZWYKŁA  
MIŁOŚĆ

ANNA TUZIAK • SANDRA CZOIK • ANNA FOBIA  
EWA GRALLA • JUSTYNA CHMIEL • KATARZYNA MUSZYŃSKA  
NATALIA HERMANSA • PAULA UZAREK • ANETT LIEVRE  
SZYMON JABŁOŃSKI • EWA MACIEJCZUK

A I L E S

NOC OGNIA © Anna Fobia

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Bochen

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

marcin.halski@interia.pl

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-42-8

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Ailes

E-mail: aileswydawnictwo@gmail.com

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

[www.wydawnictwoailes.pl](http://www.wydawnictwoailes.pl)



# Noc ognia

## Anna Fobia

Znowu o nim śniłam... a może to wszystko tylko sobie wymyśliłam.

Satynowa wstążka szlafroka rozplątała się z ciasnego supła, który zawiązałam przed pójściem spać. Najpewniej znowu byłam niespokojna. Odślonięte nogi, brzuch i piersi otulił przyjemny chłód lekkiego powiewu wiatru. Zadrzałam, ale nie tylko z zimna. Nie miałam pojęcia, gdzie byłam i która była godzina, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Wszystko wkoło spowite było egipskimi ciemnościami, w których nie mogłam dostrzec zupełnie nic, ale dzięki temu inne zmysły niesamowicie się wyostrzyły. Wygładziłam palcami chłodny atlasowy materiał podomki i wypuściłam z płuc wstrzymywane powietrze. To nie pierwszy raz, kiedy błędziłam gdzieś na granicy jawy i snu. Strach, podekscytowanie... Wstyd!? Jęknęłam cicho zażenowana, bo kochałam targające mną sprzeczne emocje, a nie powinnam. Coraz częściej zdawałam sobie sprawę, że w moim

życiu już nie istniały biały i czarny, tylko oba kolory mieszały się ze sobą, tworząc to „coś” w odcieniu niejednoznacznej szarości.

– Co by było, gdyby...? – wyszeptalam, a potem przejechałam palcem wzdłuż lewego obojczyka. Wiedziałam, że tam jest, bo przyjemnie mrowił pod skórą. Sprawiał, że cierpię. Sprawiał, że żyję... tatuaż, kolejna podróż mojej duszy, mój dar. Moje przekleństwo... coś, o czym prawdopodobnie zapomnę, kiedy wszędzie słońce.

*Zobacz! Poczuj! Zaufaj!* – usłyszałam słowa, dzięki którym ponownie uciekałam w czeluści tej części mojej egzystencji, która nie dla każdego była dostępna. Chociaż nie było w niej widać dna, co przerażało mnie niezmiernie, to jednak nie bałam się w nią wskoczyć i pofrunąć...

Dźwięk perkusji zawibrował radośnie w ciele, a zapachy nieznanych ziół i dymnego piżma otumaniały mnie. Popatrzyłam w stronę złoto-czerwonych języków, ich ogromna paszcza pochłaniała część klifów i wabiła mnie jak ćmę do ognia. Nie był to pożar, lecz coroczne obchody Nocy Ognia, które intensywnie oddziaływały na wszystkie zmysły.

Frunąc w stronę coraz huczniejszej muzyki, kreśliłam na nocnym niebie gwiazdną mapę z pyłku sypiącego się z moich skrzydeł. W powietrzu zaczęła się unosić słodka woń magii, a egzotyczna pieśń zorzy, którą śpiewało niebo tylko raz w roku, nabrała intensywności.

Usłyszałam wiwaty i ruszyłam w kierunku zgromadzonego tłumu. Ludzie w różnym wieku tańczyli, śpiewali i najwyraźniej dobrze się bawili. Ich kolorowe stroje nie zasłaniały zbyt wiele, a wymyślne tatuaże ozdabiały prawie każde ciało. Podziwiałam przystojnych mężczyzn, z pożądaniem patrzących na wijące się w rytm muzyki kobiety. Niczym zaczarowane unosiły się one delikatnie ponad ziemią, a ich włosy wirowały wysoko ponad ich głowami jak piórka na wietrze. Zadrżałam,

gdy intensywny dreszcz przeszył moje ciało, a instynkt naka-  
zał odwrócić się w kierunku drewnianego podestu. Przesta-  
łam poruszać skrzydłami i prawie upadłam, bo go zobaczyłam.  
Stał dumnie na scenie, półnagi, z tymi cudownymi rysunkami  
rozsypującymi się po piersi, rękach i szyi. Długie jasne włosy  
spiął w ciasny kucyk tuż nad karkiem, dzięki czemu mogłam  
dokładnie przestudiować jego twarz. Spojrzenie miał odważ-  
ne, buńczuczne, ale zarazem znajomo smutne. Pozbawione  
zadziornego błysku, który pamiętałam. Za to skóra mu pro-  
mieniała niczym posypana brokatem. Był jak zbuntowany  
anioł, dzielny wojownik. Szlachetny, ale jednocześnie dziwnie  
zagubiony, jakby ktoś kiedyś podciął mu skrzydła i nie mógł la-  
tać tak wysoko jak ja. Schylił się i chwycił dwa łańcuchy z ma-  
łymi okrągłymi głowicami. Zataczał nimi perfekcyjne kręgi na  
różnych wysokościach. Widać było, że nie robił tego po raz  
pierwszy, a lata praktyki doprowadziły go do doskonałości.  
Wszystkie ruchy miał przemyślane i płynne. Znał scenę na  
pamięć, bo z zamkniętymi oczami podszedł do jej krawędzi,  
gdzie buchał ogień i rozпалиł najpierw jedną, a potem drugą  
głowicę. Strach i ekscytacja wymieszały się w moim wnętrzu,  
ożywiając każdą część duszy i ciała. Kai doskonale potrafił  
okiełznać dziki ogień. Czy udałoby się mu to również z ma-  
łym delikatnym motylem, którym obecnie byłam? Poczułam  
ciepło na sercu, zastanawiając się, czy mógłby mnie rozpoznać.  
Podleciałam bliżej sceny, napędzana adrenaliną. Kaiden stał  
przede mną jako człowiek, ale moja dusza chwilowo utknęła  
w tym małym stworzonku. Pragnęłam powrócić do ludzkiej  
postaci i z nim być. Zamyślona nagle znalazłam się zbyt blisko  
płomieni i tylko jakimś cudem udało mi się nie spalić żywcem.  
Chłopak nawet mnie nie zauważył, a że tak bardzo pragnęłam  
jego uwagi, tym razem świadomie zaryzykowałam kontakt  
z płomieniami i znowu ledwo udało mi się uciec. Na szczęście

Kai skierował spojrzenie w górę wprost na mnie i stanął jak wryty, mrużąc oczy. Otworzył usta i z niedowierzaniem pokręcił głową. *Anaid?* Wyczytałam z ruchu jego warg, obniżając lot, kiedy ramiona chłopaka opadły. Z westchnieniem ulgi upuścił ogniste kule, które zgasły, gdy uderzyły o podłogę. Kłęby duszącego dymu zaczęły się powoli unosić w powietrzu, tworząc aurę tajemniczości. Krążyłam nad Kaidenem, a on obracał się wokół własnej osi, nie chcąc spuścić ze mnie wzroku. Tak bardzo się bałam, że wszystko zaraz zniknie, że aż zapragnęłam zatrzymać czas. Niczym fotografią uchwycić chwilę i naznaczyć nią naszą wieczność. Ocucił mnie niestety wyjący tłum gapiów i zdałam sobie sprawę, że zepsułam coroczne przedstawienie, na którym Kaiden był główną atrakcją. Chłopak nic sobie z tego nie zrobił, a schodząc ze sceny bocznymi schodami, ciągle miał mnie na oku. Środkowe palce obu jego dłoni skierował w stronę publiki, a wydobywający się z jego gardła głośny śmiech zawibrował w moim wnętrzu. Pobiegł gdzieś, a ja polecałam za nim, chociaż nie wiedziałam, co chciał zrobić. Bijący od niego entuzjazm udzielał się również i mnie. Na zmianę zwalniał i przyspieszał, co chwilę sprawdzając, czy za nim nadążam. Igraliśmy, bawiliśmy się i tańczyliśmy wabieni wzajemnym zachwytem.

– Zaraz będziemy razem! – wykrzyknął i zatrzymał się przed drzwiami do swojego domu. Rozpoznałam to miejsce bez większego wysiłku, znałam je, chociaż nie miałam pojęcia skąd i dlaczego. Takie same odczucia miałam w stosunku do Kaidena – był mi bliski, a jednocześnie obcy. Dlaczego tyle dla mnie znaczył? Dlaczego nie rozumiałam i nie pamiętałam naszej przeszłości?

Wleciałam za chłopakiem do środka, skierowaliśmy się do sypialni. Kai wskoczył radośnie do łóżka i wyciągnął z nocnej szafki flakonik. Ciągle krążyłam wokół jego głowy, chłonąc każdy ruch napinających się mięśni czy kropelki potu skapujące